

Nago na rowerze — blaszka

Od autora: Wszystkie opisy wiosennego krajobrazu musiały zostać wycięte ze względu na ograniczoną ilość znaków ze spacjami włącznie.

Zawsze byłam odważna i wyzwolona z konwenansów.

*

Jadę nago na rowerze, i nawet nie mam długich, rozpuszczonych włosów Lady Godivy, jedynie ciemne słoneczne okulary przykrywają mój wstyd. Pewnie pomyślicie, że pragnę wykorzystać pierwsze wiosenne promienie słońca, by zaoszczędzić na solarce. Macie rację, to też. Lecz przede wszystkim zamierzam obserwować reakcje przechodniów. Taki mały eksperyment, badanie socjologiczne na własny użytek dorosłego psychologa, jak mówią o mnie znajomi.

Oczywiście, nie jadę do centrum miasta, tam zaraz dostałabym mandat za obrazę moralności. Chociaż, czym miałabym niby obrażać? I kogo?

Budowa proporcjonalna, skóra zdrowa, starannie zabalsamowana, zbędne owłosienie usunięte, pierś prostopadła do kręgosłupa.

Zatem jadę.

Wybrałam dzielnicę domków jednorodzinnych, niedaleko mojego blokowiska. Dzień powszedni, czyli środa, pora taka około południowa, więc ludzkość przeważnie w szkołach i pracach. O to mi właśnie chodzi. Żeby spotkać niewiele osób, nie zgubić się w tłumie, nie umknąć wzrokowi napotkanych przechodniów.

Kogóż można spotkać o tej porze, jeśli nie listonosza? Stoi leniwie oparty o furtkę, nonszalancko naciska dzwonek i czeka.

Nagle pojawia się ja: tajemnicza nieznajoma, ubrana tylko w nieme spojrzenie błękitnych oczu roznosiciela przesylek. Jestem jak wiosenne marzenie, które jeszcze nie zdążyło wykiełkować, a już się spełnia. Przynoszę radość temu spracowanemu mężczyźnie z wielką torbą.

Ale cóż to? Listonosz obojętnie odwraca wzrok i zaczyna przeszukiwać korespondencję. Gender jakiś. Obdarzam go gestem środkowego palca i jadę w kierunku trzech ogrodników przycinających żywopłot.

Mają tylko jeden sekator, który przechodzi z rąk do rąk. Bardzo męskich rąk. To tutaj są prawdziwi mężczyźni, orły, sokoły, herosy. Prostuję plecy, podbródek do góry, kręcę zgrabnie siodełkiem, spoglądam spod ciemnych okularów i wytężam słuch, co też o mnie mówią.

- Kurwa, jak można puścić taką szmatę?!

- I to z pierdolonej, drugiej połowy boiska?

- Według mnie Boruc jest skończony. Wypierdolą go jak nic.

Jak to tak?

Mogłabym ich z łatwością wyminąć, ale pstrykam w dzwonek kilka razy i ostentacyjnie wzruszam ramionami. Podziało.

Panowie gwizdzą przeciągle za moimi plecami. Walcie się kolesie. Załóżcie klubowe szaliki i naparzajcie jeden drugiego. Jeśli to was bardziej podnieca.

O, cholerka. Na godzinie dwunastej matka z dziećmi. Jeden maluch w spacerówce, drugi, ciągnięty za rękę, drze się o jakiegoś batona. Niezręczna sytuacja. No, ale przecież dla dobra socjologicznego eksperymentu...

Mamuśka już zauważyła zagrożenie demoralizacją. Wciska starszakowi batona, żeby zajął się skomplikowanym odwijaniem sreberka, a bobasowi wyciera nos z nieistniejącego gluta. Jeszcze za wcześnie na edukację seksualną.

Ja tymczasem skręcam w prawo na bardziej ruchliwą ulicę. Jakiś samochód w metalicznym kolorze zatrzymuje się z piskiem opon, gdy niespodziewanie wjeżdżam na pasy. Oślepia mnie słońce, a ja tak bardzo chcę zaobserwować reakcję kierowcy, że nie widzę wysokiego krawężnika. I jak myślicie, co teraz robię?

Macie rację. Oglądam rozbite kolano i rozpaczam nad swoją głupotą.

- Kurwa, moje nowe spodnie z Zary! Tej dziury nie da się już naprawić – jęcę pod nosem.

Znów mnie wyobraźnia za mocno poniosła.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

blaszka, dodano 30.04.2014 05:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.